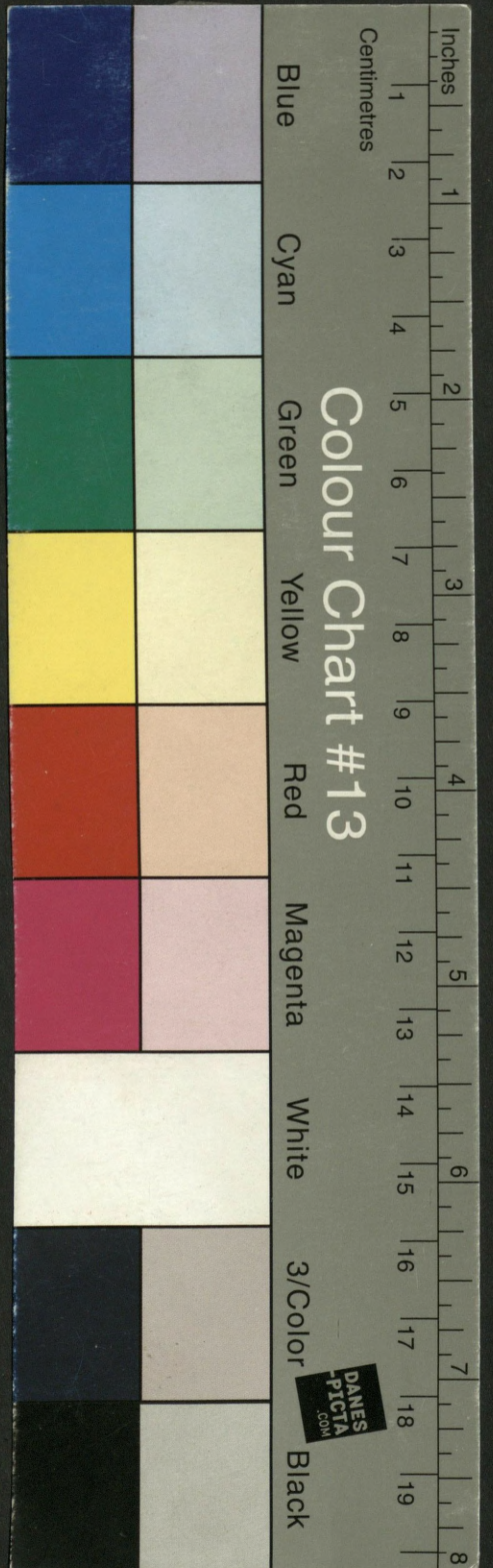
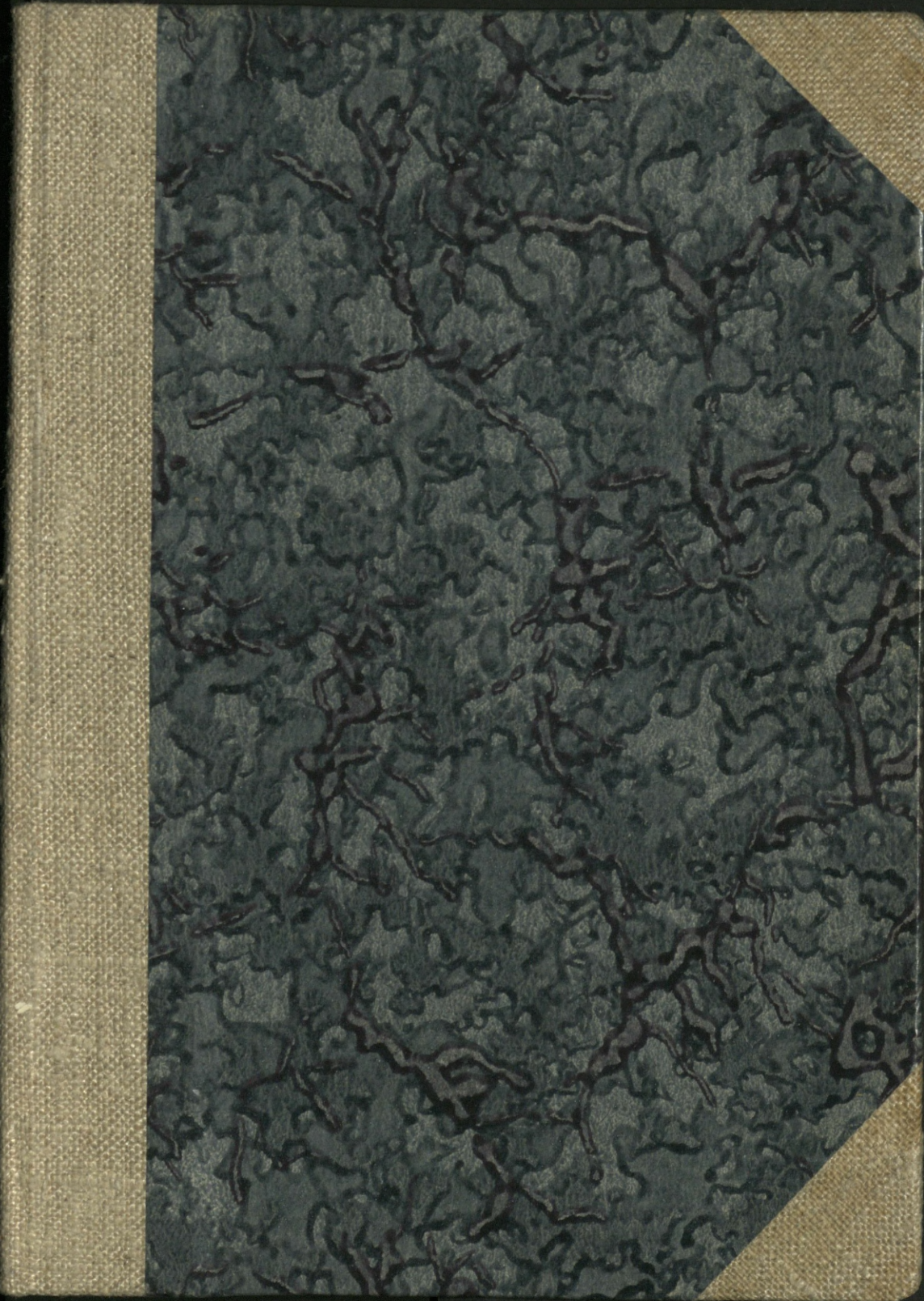


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



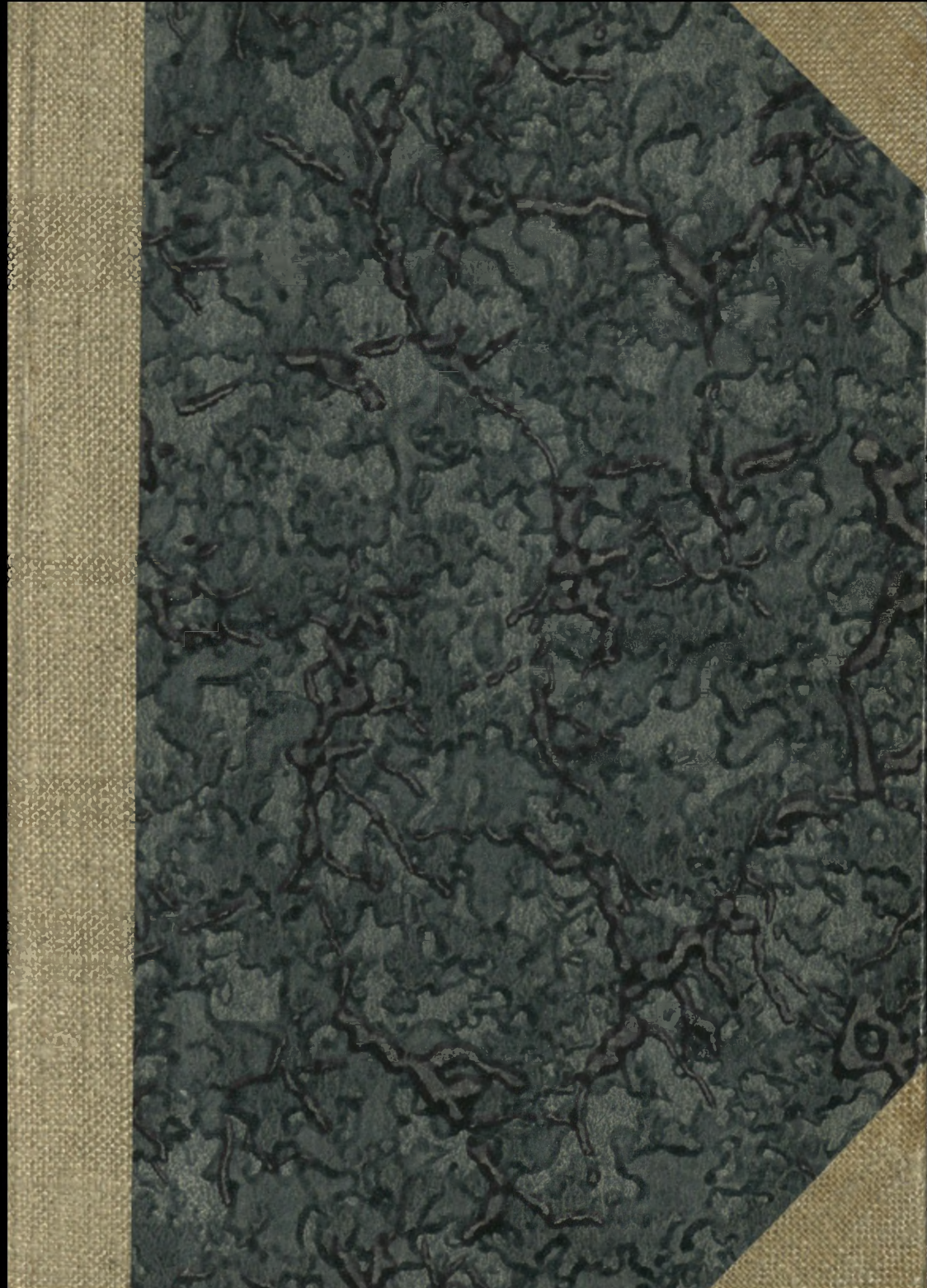
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches





Karol Appel.

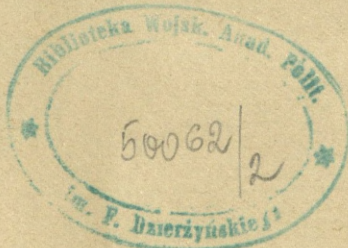
---

Język i Społeczeństwo.

(Lingwistyka i Socjologia).

Warszawa. 1908

101501



Czterdzieści lat minęło od czasu, jak poraz ostatni w Warszawie w odczycie publicznym, z katedry, ośmielono się poruszyć zagadnienia z zakresu językoznawstwa. Czterdzieści lat! przeciąg czasu zaiste długi, świadczący zarówno o obojętności ogółu dla tej dziedziny wiedzy, jak i o zniechęceniu, braku inicjatywy ze strony wykładających. Owym śmiałym prelegentem był podówczas profesor b. Szkoły Głównej — ś. p. Jan Papłoński, znany i zasłużony później jako Dyrektor Instytutu głuchoniemych. Przedmiot wykładu wybrany był stosunkowo udatnie: „O początku i rozmaitości mowy.“ <sup>1)</sup> Można było liczyć na pewne zaciekawienie publiczności. Lecz z czem-że ja tu stoję wobec was, słuchacze? Nauka, której się poświęcam, jest wam obojętną, poniekąd obcą. Wszyscyśmy z ławy szkolnej w mniejszym lub większym stopniu wynieśli pewne uprzedzenie względem nauki o języku, a nawet wprost niechęć. Na ludzi, oddających się zawodowo tej nauce, patrzycie z pewnego rodzaju pobłażaniem, uważacie tę gałąź wiedzy za zbyt specjalną, zbyt oddaloną od bieżących zagadnień życia, ażeby ogół mógł się nią zainteresować. Przeciętny wykształcony człowiek, który słusznie za punkt honoru uważa sobie

posiadać jakie takie wyobrażenie o zagadnieniach estetyki, psychologii, o naukach przyrodniczych i społecznych, — bez zarumienienia się gotów przyznać się do zupełnej ignorancji w zakresie językoznawstwa... Ba, gotów jest chętnie pozostać w tym błogim stanie nieświadomości. W epoce powszechnego dążenia do uświadamiania ogółu we wszystkich sferach życia i wiedzy, pozwólcieź i mnie odchylić przed wami rąbek tajemnic mowy i pokazać wam, wprawdzie *nie to, jak mowa powstała*, co byłoby zapewne ponętniejszem, lecz to, — co jest pewniejszem, *w jaki sposób język istnieje wśród społeczeństwa*.

---

## I.

Czymże jest właściwie nasza mowa? Przede-  
wszystkiem mowa *nie jest czemś istniejącem nazewnątrz,*  
*samo przez się,* mającem swój byt odrębny; jest ona  
raczej znikomym, lecz ciągle wznawianym procesem  
*stawania się.* W chwili, kiedy to mówię, *myślę wy-*  
*razami;* mózg mój pracuje; praca jego w postaci  
impulsów nerwowych wyładowuje się na mięśnie  
organów mównych, spowodowuje ich ruchy; tym  
ruchom odpowiadają kolejno następujące po sobie  
zgęszczenia i rozrzedzenia warstw powietrza, czyli  
t. zw. *fale głosowe.* Niestety te fale głosowe, ginące  
w przestrzeni, *nie rozlegają się* i tu, w tej sali: fala  
głosowa — jest niema, bez dźwięku. To co do was  
dochodzi, są to ciśnienia powietrza na wasz organ  
słuchu. A słuch w danym razie jest *tylko wy-pecya-*  
*lizowanym subtelnie zmysłem dotyku* — z odległości  
(à distance).<sup>2)</sup> Otóż właśnie te *dotknięcia* z odległości  
udzielają się zapomocą nader skomplikowanego me-  
chanizmu waszym mózgom i tam już odczuwane są  
jako subiektywne wrażenia dźwięku, *mowy słyszanej.*  
Tak więc ta strona mowy naszej, która ma najwięcej  
*pozorów rzeczywistości,* w rzeczy samej w świecie ze-  
wnętrznym *nie istnieje wcale,* jest czczym złudzeniem.

Złudzeniem jest zarówno ów głos opryskliwy, którym Ksantypy wszystkich czasów gromiły i gromią swoich Sokratesów, jak złudzeniem są i te czarowne modulacje głosu, któremi narzeczona ujmuje upatrzoną ofiarę... Świat zewnętrzny jest światem złudzeń, rzeczywistością jest to, co się dzieje w nas samych, w naszej duszy.

W zastosowaniu do naszego przedmiotu to znaczy: język istnieje właściwie tylko jako *zjawisko psychiczne*, jako *system skojarzeń*, *assocjacji*, jako chwilowe, przemijające wrażenie i wznawiane okolicznościowo wspomnienie. Nawet w mózgu naszym mowa istnieje tylko, jako *proces biologiczny*, jako *funkcja*, nie zaś jako *ślad materialny*, tajemniczo przechowywany w tkankach mózgu. Nic fałszywszego właśnie, jak takie płytkie pojmowanie lokalizacji mózgowych mowy. Można wybaczyć publiczności, gdy wyobraża sobie, iż wspomnienie „główki kapusty“ przechowuje się w tej lub owej „komórce“ mózgu, podobnie jak gospodyni przechowuje samą główkę kapusty w przegródce spiżarni, lecz nie sposób dość energicznie protestować przeciw nieściśłemu wysłowieniu się, które tak często razi w dziełach naukowych, które podsuwa czytelnikowi naiwne wyobrażenia, jakoby „obrazy“ słyszanych lub wymówionych słów, miały swoje umiejscowienie w pewnych „ośrodkach“ mózgu, niby melodie wyryte na walcach gramofonu. Ba, dyskutowano nawet poważnie nad tym, czy wyrazy te są już „gotowe“ w naszym mózgu, ustawione naksztalt czcionek do druku, czyli też zestawiamy je dopiero w chwili mówienia, niby na piszącej maszynie! \*) W rzeczywistości w mózgu naszym, w jego tkankach,—nie koniecznie w jego komórkach, bo te już dziś utraciły w nauce

swoje uprzywilejowane stanowisko — istnieją tylko anatomiczne elementy, których współdziałanie, niesłychanie skomplikowane, za każdym razem nieco odmienne zresztą, daje nam wrażenie już to tych nieskończonych modulacji i cieniowań naszej mowy, już też wprowadza w ruch te tysiące włókien nerwowych i mięśniowych, niezbędnych dla wymówienia najprostszego na pozór dźwięku. Dla lingwisty dźwięk, jako głoska mowy, jest tylko naukową abstrakcją, pojęciem rodzajowym; konkretnie wymawiamy nieskończoną ilość wariantów pewnego typu, w zależności od tysiącznych, ciągle zmiennych warunków artykulacji. To co nazywamy *artykulacją* jakiegoś dźwięku jest w rzeczy samej całym systemem skoordynowanych ruchów, prac mięśniowych i impulsów nerwowych *najróżnorodniejszego pochodzenia*. Czyż więc można mówić poważnie o przechowywaniu w mózgu ściśle zogniskowanych śladów tych wrażeń mięśniowych lub słuchowych jakiegoś dźwięku, jakiejś artykulacji, a tymbardziej wyrazów?

Bez wątpienia, ile razy mówimy, słuchamy mowy, lub choćby *myślimy wyrazami*, w tkance mózgowej zachodzą pewne *zmiany biologiczne*, pozostawiając po sobie pewną predyspozycję do funkcyonowania, do reagowania w *ten sam sposób* na nowe podniety. Lecz czyż to samo nie zachodzi i w naszej muskulaturze? Pod tym względem mózg nasz da się przyrównać do ogranych skrzypiec mistrza, które wprawdzie *nie przechowują wydanych tonów*, ale pod nowym *pociągnięciem smyczka* odtwarzają te same tony z większą precyzją, osiągając wyższy stopień harmonii.

Zarówno w procesie mówienia, jak i w procesie słuchania mowy, przyjmuje udział *cały nasz organizm*.

Zupełnie też mylnie wyobrażamy sobie, że w wypadkach tych pracują wyłącznie organy mówne lub organ słuchu. Ścisłe naukowe badania pokazują nam zgoła co innego. *Przedewszystkiem*, w normalnych warunkach, te dwa procesy są skojarzone nierozdzielnie. Mówiąc, słuchamy jednocześnie swojego głosu, słuchając mowy innych, bezwiednie, automatycznie powtarzamy impulsy ruchowe, przynajmniej w zaczątku, jak gdybyśmy sami mieli mówić rzeczywiście. Stąd owe zmęczenie organów mównych, owe uczucie suchości w ustach i gardle, których doznajemy, słuchając uważnie mowy innych w towarzystwie, na zebraniach, odczytach. Stąd owe mimowolne powtarzanie wyrazów podczas dyktanda przez piszącego.

*Następnie* sam proces słuchania mowy jest już rzeczą złożoną. Nasz organ słuchu nie jest bynajmniej *rezonatorem*, jak to głosiła teoria Helmholtza, lecz raczej *aparatem manometrycznym*, rejestrującym ciśnienia fal głosowych na podobieństwo fonografu <sup>4)</sup>. Ale te drgania powietrza udzielają się również i naszej czaszce, o czym wiemy wszyscy, udzielają się wszystkim kościom i chrząstkom naszego szkieletu; w drzeniu tym przyjmują udział i mięśnie i ścięgna i skóra na całej swej powierzchni. Jest to tak zwane dziś w medycynie *uczucie vibracyjne*, nowo-odkryty zmysł dotyku. Uczucie to odczuwane jest w różnym stopniu w różnych częściach organizmu, lecz istnieje wogóle wszędzie, na całej powierzchni organizmu, o co tu właśnie nam chodzi <sup>5)</sup>... Cały też organizm pracuje usilnie przy wymawianiu. *To nie organy mówne wydają dźwięki!* Ich rola jest skromniejsza; *tamują* one tylko, lub *wyzwalają* fale powietrza, wydychanego z płuc, regulują kolejne zgęszczenia i rozrzedzenia

tych fal, czyli, mówiąc inaczej, zmianę ciśnienia <sup>6</sup>). Głównym czynnikiem w wymawianiu jest ruchomy słup powietrza, wydychany z płuc, a więc ostatecznie: płuca, klatka piersiowa i jej muskulatura. Ale ruchy mięśni tej ostatniej wciągają w grę otrzewną, spowodowują zmianę w położeniu trzewi, odbijają się na czynnościach mięśni tułowia wogóle, ba, nawet kończyn. Nie na tym koniec. To wytwarzanie zmian ciśnienia powietrza przy współdziałaniu pracy całego organizmu, to odczuwanie owych zmian ciśnienia przez całą niemal powierzchnię ciała, nie jest jeszcze mową, jest tylko *częstką jej strony zewnętrznej*. Kiedy mówimy, wypowiadamy (lub skrywamy) swoje *myśli*, towarzyszy temu nieodłącznie pewien *nastrój uczuciowy*, pogodny, smutny, czy obojętny ale zawsze obecny. W organizmie zachodzi podówczas cały szereg zmian: w cyrkulacji krwi, w wydzielinach gruczołów, w muskulaturze, zmian które potocznie nazywamy *wyrazem uczuć*, a które w istocie są właśnie *częstką integralną* zjawiska uczuciowego; *przyczyną czy skutkiem* — orzec trudno, jest to jeszcze sporna kwestja współczesnej wiedzy. To wszakże pewna, że nasza *mimika i giestykulacja* są tylko częstką tych niezliczonych reakcyi organizmu na zewnętrzne i wewnętrzne podniety. Mowa głosowa jest z kolei tylko częstką tej mimiki, wyspecjalizowaną mimiką organów mównych, podobnie jak *pismo*, sztuka pisania, jest właściwie utrwaloną *giestykulacją*.

Nadto mimika i giestykulacja wprowadzają w sferę skojarzeń językowych nowy zupełnie element *wrażeń wzrokowych*, komplikując i tak już zawily proces mowy. Szczytu komplikacyi dosięga ten proces wtedy jednak dopiero, gdy wymówione, usłyszane lub

pomyślane wyrazy i zwroty wywołują w umyśle naszym wspomnienia skojarzonych z nimi wyobrażeń *rzeczowych i wyrazowych*. Proces ten odpowiada *promieniowaniu inercyjki* na różne, odległe od siebie części mózgu i nie daje się zogniskować w danym jej punkcie... W ten sposób przekonywamy się coraz dowodniej, jak dalece mowa jest istotnie *pracą całego organizmu*, jak jest niesłychanie *skomplikowaną reakcją* na zewnętrzne podniety. W biologii taką *reakcją skoordynowaną organizmu*, przystosowaną do otoczenia t. j. do sumy oddziaływających na ten organizm czynników, nazywają *oryentacją*. Z tego więc stanowiska moglibyśmy oświadczyć, że *mowa ludzka jest oryentacją biologiczną*.

---

## II.

Takie pojmowanie języka, mowy ludzkiej, jest zupełnie nowem w nauce. Pomimo pilnych poszukiwań w literaturze przedmiotu, znalazłem je sformułowane świadomie tylko u trzech autorów: fizyologa Hartmanna Fritza, filozofa O. Kohnstamm'a i lekarza O. Grossa<sup>7)</sup>. Jestto jednak punkt widzenia płodny w następstwa. Z tego stanowiska, m. i., staje się zrozumiałym i zajmujący nas tu stosunek mowy do społeczeństwa. I rzeczywiście. Jeżeli język jest orientacją biologiczną, ciąglem przystosowaniem się organizmu do otoczenia, to oczywista, o ile tem otoczeniem są ludzie, społeczeństwo, język będzie procesem przystosowania się jednostki do innych osobników w rodzinie, gminie, narodzie, procesem wzajemnego oddziaływania na siebie członków społeczeństwa. Fakt sam w sobie oczywisty, znany, ale istota jego nie jest bynajmniej tak jasną, jak to się na pozór wydawać może. Bo proszę zastanowić się tylko, jakie tu wchodzą w grę czynniki?

Osobnik przyswaja sobie mowę na podstawie dziedzicznych predyspozycji pod wpływem najbliższego otoczenia, przeważnie rodziny: przywyka do pewnego

sposobu mówienia. Przejmuje od otoczenia charakterystyczną intonację mowy, właściwe jej wymawianie głosek (artykulację), t. zw. akcent, pewien dobór wyrazów i zwrotów, z swoistem zastosowaniem ich (znaczeniem), z jawną predylekcyą do pewnych typów form gramatycznych, często odmiennych od języka ogólnego. Te nawyknienia mowy, nabyte w dzieciństwie, wygładzają się, zanikają stopniowo, w miarę zetknięcia się jednostki z innymi osobnikami w szkole i życiu, przy pracy zawodowej, w stosunkach towarzyskich i wogóle w stosunkach społecznych... Jaką drogą dokonywa się przystosowanie osobistych nawyknień językowych do zwyczajów, panujących w tym środowisku, w którym się obracamy? — Drogą *naśladownictwa*. Ten czynnik, tak ważny w życiu społecznem<sup>8)</sup>, stanowczo jest niedoceniany w rozwoju języka. Przedewszystkiem, rozumiemy go zwykle zbyt ciasno, powierzchownie. Mówiąc o naśladownictwie, mamy na myśli zwykle naśladowanie celowe, świadome, z udziałem woli. Jestto jednak tylko cząstka zjawiska, mająca swoje zastosowanie i w języku, ale drugorzędne tylko. Nam chodzi tu głównie o naśladownictwo bezwiedne, mimowolne, o naśladownictwo, które, będąc zjawiskiem psychiczno - społecznem, ma jednak podstawy biologiczne, zapuszcza głęboko korzenie swe w organizmie. Ze stanowiska biologii naśladownictwo jest taką samą tajemnicą przyrody, równie niezrozumiałą, jak i dziedziczność<sup>9)</sup>. Możemy tylko stwierdzić rzeczywistość obudwu zjawisk, jak politycy stwierdzają t. zw. fakt dokonany, fait accompli. Jeżeli dziedziczność jest zachowaniem nabytej własności tkanki organicznej, rodzajem *pamięci*, to naśladownictwo jest reakcyą tej tkanki na podniecie, identyczną

z samą podniętą, jej *powtórzeniem*. Zestawiając na stronie zjawisko *minetyzmu*, wypadki, w których organizm przystosowuje swą barwę lub kształt do otoczenia (gąsienica, która pod wpływem niebieskiego światła przedzie niebieską nić), przypomnijmy tutaj znane chodowcom ptaków fakty w rodzaju, że sikora wychowana pośród piegż, śpiewa jak te ostatnie. Jestto zjawisko identyczne w zasadzie z t. zw. *echolalią*, automatycznym powtarzaniem usłyszanego wyrazu, lub zwrotu, z zachowaniem nawet pytającej intonacji głosu. Zjawisko to, tak często obserwowane u dzieci niedorozwiniętych, u idiotów, spotyka się także w wielu wypadkach zбоceń mowy (na skutek chorób mózgu), powtarza się często, jako faza przejściowa, w rozwoju mowy dziecka przed rozpoczęciem okresu naśladownictwa (zwykle około 9 miesiąca życia), wreszcie, w chwilach roztargnienia, sporadycznie zdarza się i ludziom dorosłym, zdrowym. We wszystkich tych wypadkach reakcja tkanki mózgowej, naśladownictwo, następuje bezpośrednio pod wpływem podnięty. Ale częstokroć bywa tak, że pewna charakterystyczna podnięta, jakiś wyraz, zwrot, melodia piosenki, przyśpiewka (refrain) i t. p. utkwii nam w pamięci tak dalece, iż później, po jakimś czasie, ciągle przychodzi nam myśl, na język, powtarzamy je bezwiednie, mimowolnie, wbrew woli nawet. Jestto t. zw. *intoxication verbale*, niby zatrucie mózgu, który nie przestaje reagować automatycznie na daną podniętę. Mamy tu zresztą tylko szczegółowy wypadek zjawiska *perseveracji* (*persévérance*), t. j. własności tkanki nerwowej odpowiadania na zewnętrzną podniętę wielokrotnie i w sposób stały (aż do wyczerpania). Otóż, przytoczone zjawiska dają nam klucz do zrozumienia

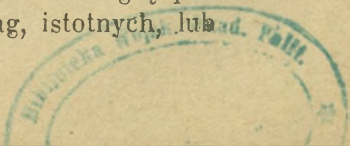
procesu naśladownictwa językowego w społeczeństwie, tłumaczą nam jego mechanizm mózgowy, jego automatyzm. Od naśladownictwa bezpośredniego (echolalii) przeszliśmy do naśladownictwa *utajonego*, które następuje dopiero po pewnym czasie, w sprzyjających okolicznościach.

Objawy takiego naśladownictwa utajonego trudno częstokroć odróżnić od objawów przypuszczalnej *dzie-dziczności*, która z natury rzeczy, zawsze przechodzi okres utajenia (perjod inkubacyjny). Przykładów na potwierdzenie tego dostarcza nam mowa dzieci. Francuski lingwista *Grammont*<sup>10)</sup> miał sposobność obserwować taki fakt: młodsza córeczka jego miała do roku mamkę włoską, która zresztą przemawiała do niej wyłącznie po francusku, zatracając mocno akcentem włoskim. Dziewczynka zaczęła mówić dopiero w 14 miesiącu, w jakiś czas po odejściu mamki, i ku zdumieniu otoczenia wymawiała francuskie wyrazy z włoską, nadając im często włoskie końcówki (np. a zm. e muet). W mowie dziecka ujawniał się oczywiście utajony wpływ mamki, która odeszła, nie zaś obecnej podówczas niańki z Languedoc'u.

W wypadku, podanym przez dr. Maryę *Mannassein*<sup>11)</sup> na IV zjeździe psychologicznym w Paryżu (1900), dziecko, pochodzące z rodziny gieorgińsko-armeńskiej, wychowane zdala od ojczyzny, w otoczeniu wyłącznie ruskiem, okazywało w końcu 3-go roku skłonność do wytwarzania dowolnych wyrazów, typowo przypominających język jego przodków. Naturalnie te tirady dźwiękowe były pozbawione wszelkiego znaczenia. Czy mamy tu do czynienia z predyspozycją dziedziczną, czy z utajonym naśladownictwem, orzec trudno. Natomiast sam fakt *naśladownictwa utajonego*

wogóle jest równie dobrze stwierdzonym, jak występowanie cech dziedzicznych w *odpowiednim okresie czasu* (np. podobieństwo dorastającego syna w postawie, ruchach, barwie głosu do ojca w tymże okresie życia).

W każdym razie, zarówno *pośrednie*, jak i *bezpośrednie naśladownictwo* wymagają dla urzeczywistnienia swego pewnych sprzyjających warunków. Zasadniczym takim warunkiem będzie *zmniejszenie odporności mózgu* (w danej chwili) na podniecie zewnętrzną lub wewnętrzną, *osłabienie procesów inhibicyjnych*. Jest to oczywiście w wypadkach *echolalii*; tak samo rzecz się ma w razie *sugiestyi*, zamierzonej lub bezwiednej i, co zatem idzie, wszędzie, gdzie przykład naśladowany „imponuje nam“ w czemśkolwiek, czy to ze względu na osobę, którą naśladujemy, czy też ze względu na „panującą modę,“ lub jej *ekscentryczność*... Proszę pomyśleć tylko o wszystkich tych dziwactwach, z którymi defilowała przed nami nasza młodzież z lat ostatnich; uprzytomnijmy sobie wszystkie ich głupstwa „piramidalne i kolosalne“, „bajeczne“ zachowanie się, a zwłaszcza „bycze“ koncepty w usteczkach dobrze wychowanych panien... W każdym razie fakt naśladownictwa przypuszcza pewne podniecenie, zapał i towarzyszące mu przytępienie krytycznego zmysłu, trzeźwego sądu o rzeczy, co zwłaszcza widocznem jest w tłumnych zebraniach. Liczne zbiorowiska ludzi paraliżują poniekąd wolę, odporność i samodzielność jednostek. Z czynnikami temi należy stale liczyć się i wtedy nawet, kiedy chodzi o naśladownictwo właściwości języka *świadome, z udziałem woli* pod wpływem szkoły, teatru, mównicy, literatury. Wchodzi tu w grę pewnego rodzaju *presya moralna* powag, istotnych, lub



uważanych przez ogół za takie, (np. język dworu i wyższego towarzystwa w dawnej Francji). Obok presji moralnej, która bądź co bądź jest jeszcze czynnikiem *uczuciowym, nastrojowym*; na nasz sposób mówienia, wyrażania się oddziaływa często i *perswazyja*, teoretyczna dyskusya, *argumenty rozumowane* purystów, wogóle obrońców poprawności języka, a więc już czynnik *intelektualny*. Ten rodzaj naśladownictwa o charakterze sztucznego doboru stoi u szczytu ewolucyi procesów naśladowczych, która się zaczęła od automatycznego procesu echolalii<sup>12)</sup>.

Z tego naśladowczego przystosowywania się jednostki do zmiennego otoczenia wynika ciągła ewolucya mowy indywidualnej. Ale i ten osobnik ze swej strony *wpływa* bezwiednie czy świadomie, w  *pewnym stopniu* na mowę środowiska, w którym przebywa. Każdy więc w ten czy inny sposób przynosi do ogólnej skarbnicy mowy swoją część, skromną lub cenną, według sił swych w stosunku do wartości moralnej i intelektualnej, jaką osobiście przedstawia w danym społeczeństwie. Tu dotykamy *jednego z zasadniczych zagadnień współczesnej socjologii*, które tak zajmująco nam przedstawił poprzedni prelegient (prof. Manfred Kridl) w swoim odczycie o „Stosunku Mickiewicza do Lamennais’go,“ a mianowicie: czy o losie społeczeństwa, o jego instytucjach rozstrzygają geniusze, czyli też massy narodu, tłum? <sup>13)</sup>. W zastosowaniu do języka, *filologowie*, badający przeważnie *zewnątrzną jego historję*, tę która uwydatnia się w *literaturze i cywilizacji narodu*, przypisują często nadmierny wpływ na rozwój języka genialnym pisarzom i mówcom, utrzymując, iż ludzie ci „*stworzyli*“ język danej epoki, a nawet wprost język narodowy... Oczywiście jest

w tym przesada, jest przeoczenie źródeł, z których utalentowany autor czerpał swój zasób językowy. *Lingwiści* natomiast badają przeważnie *historię języka wewnętrzną*, doszukując się związku gienetycznego zjawisk językowych, w *oderwaniu od mówiącego nim narodu*, przypisują wszystkie zmiany *czynnikom nieświadomym, ogólnym dążnościom epoki*, wpływom mas; łąco zapominają o *konkretnych warunkach* mówienia jakimś językiem, o tym, że każda zmiana językowa musiała przecież być zapoczątkowaną przez kogoś, choćby przez pewną ilość osobników (jednocześnie), w pewnym określonym czasie i na oznaczonej przestrzeni.

Prawda w tym sporze stoi, — jak zwykle — *po środku* i bezstronny badacz języka musi ją rozstrzygnąć *pojedynczo, eklektycznie*, za przykładem socyologów.

I tu znowu następuje się *zagadnienie językoznawstwa*, mające swój *odpowiednik* (pendant) *w dziedzinie socyologii*. Podobnie, jak socyologowie walczą o to, czy społeczeństwo jest tylko *sumą jednostek*, w których każda zachowuje swoją indywidualność, czy też przeciwnie psychika jednostki wyłania się dopiero, że tak powiemy, ze *zbiorowej duszy społecznej*<sup>14)</sup>, tak i my lingwiści stajemy wobec pytania: czy język narodu jest tylko *zbiorem własności językowych indywidualnych*, czy też przeciwnie *ogólne własności języka* znajdują tylko częściowy swój wyraz w mowie *osobnika*?.. Innemi słowy, czy mamy do czynienia z *po czuciem językowym*, czy z *duchem języka*? Słuchacze moi już zgóry mogą przewidzieć, jakie ja osobiście zajmę stanowisko w tym sporze.

Mimowolnie cisną mi się na usta słowa Goethego, które w podobnej okoliczności przytoczył już prof. J. Baudouin de Courtenay: <sup>15)</sup>

Was ihr den Geist der Zeiten heisst,  
Das ist im Grund der Herren eigener Geist...

Tak jest, to objaśnianie zjawisk społecznych i językowych tajemniczym wpływem ducha narodowego, *ducha czasu*, ducha języka jest tylko obejściem piętrzących się trudności, jest szumną etykietą, zasłaniającą naszą nieświadomość... Przenieśmy spór na grunt realny, konkretny i cóż się okaże? — Powiadają nam raz wraz o tej lub owej właściwości języka, — „to się sprzeciwia duchowi języka, to się zgadza z duchem języka...” Co się ukrywa pod tą terminologią? — To co się miało rzekomo sprzeciwiać duchowi języka, w rzeczy samej, sprzeciwia się naszym osobistym *navyknieniom* językowym, niemile razi nasze *poczucie językowe*, t. j. narusza, rozstraja ustalone skojarzenia uczuciowo-mysłowe naszej mowy wewnętrznej, które odpowiadają właściwościom mowy zewnętrznej naszego otoczenia. To zjawisko ma całkiem zrozumiały podkład realny w swoistej pobudliwości mózgu, którą istotnie *odczuwamy* i którą współczesna medycyna nazywa *cenestezją mózgu*. Otóż nasza *mowa indywidualna* jest takim *systemem skojarzeń językowych*, któremu w mózgu naszym odpowiadają sploty włókien nerwowych, wyzwalających energję nerwową w pewnych określonych kierunkach, w pewnym następstwie, w stałych połączeniach. Mowa jednostek, żyjących w tem samem otoczeniu, w tych samych warunkach, jest bardzo zbliżoną do siebie, *jak podobnemi są ich mózgi*, ich funkeye. Ta jedność mowy

pewnej grupy społecznej jest tym większą, im mniejszą jest sama grupa, im bardziej odosobnioną jest od reszty społeczeństwa. Ten ideał jednostki językowej, coraz rzadszy w dzisiejszych czasach ożywionej cyrkulacji społecznej, daje się jeszcze spostrzegać wśród ludności górskiej, w odosobnionych dolinach i t. p. w *gwarach miejscowych*. *Jednostka lingwistyczna* odpowiada w tym razie w zupełności *jednostce społecznej, gminie*, naturalnie pojmowanej ze stanowiska współczesnej socjologii <sup>16)</sup>. W obecnych warunkach wszakże życia społecznego taka gwara nie zachowuje nigdy zupełnej odrębności swojej; do gwary takiej wszelkimi drogami dochodzą wpływy postronne: stosunki handlowe mieszkańców wsi z miastem i przybywający do nich kupcami lub rzemieślnikami, wpływ szkoły, a przedewszystkiem obowiązkowa służba wojskowa. Ten czynnik, podnoszący tak dalece poczucie jedności narodu, dezorganizuje, rozstraja, zaciera miejscowe właściwości *zwyczajowe* wogóle, szczególnie *gwarowe*.

Wbrew oczekiwaniom niwelujący wpływ szkoły jest o wiele słabszym w tych razach: bo chociaż nauczyciel pochodzi zwykle z innej miejscowości, — sam prędko przystosowuje się do zwyczajów i gwary miejscowej, — a dzieci przestając *ze sobą* w szkole, przebywając czas pozaszkolny w *ognisku domowym*, w otoczeniu *mówiącem daną gwarą*, nie tak łatwo odwykają od niej. — W miejscowościach, podtrzymujących ożywione stosunki z sąsiednim i dalszemi miastami, cechy gwarowe zanikają niemal w oczach naszych. W miejscowościach takich częstokroć nawet rodzice, mówiący między sobą *gwarowo*, do dzieci przemawiają językiem ogólnym, uważając go za coś *lepszego, wyższego*.

w porównaniu z *gwarą miejscową*, dla której mają pewną pogardę. Bardzo ważnym czynnikiem w tej zagładzie gwar miejscowych są gazety ludowe, tak rozpowszechnione w niektórych krajach, np. we Francji, którą tu głównie mam na myśli. Najwierniej przechowują tradycje gwarowe *staruszki kobiety*; w młodym pokoleniu, wśród dzieci, przeciwnie *dziewczynki* więcej i wcześniej poddają się wpływowi *niwelacji językowej*<sup>17</sup>). Poza tymi wyjątkami, o których tu mówiłem właśnie, gwary, narzecza, dyalekty są raczej *naukową abstrakcją*, niż konkretną rzeczywistością. *Faktycznie* istnieją tylko *pojedyncze właściwości* wymawiania, form gramatycznych, zasobu wyrazów i zwrotów, z których każda (każda właściwość) ma swoje *odrębne granice terytorjalne*, już to różne, już też częściowo koincydujące, wspólne z granicami innych cech. W zastosowaniu do gwar ludowych francuskich, t. zw. *patois*, doskonale unaocznia to wydawany pod opieką ministerium oświaty wielki *atlas lingwistyczny*, w którym każda odrębna cecha językowa, fonetyczna, czy składniowa, jakakolwiek wogóle, ma osobną mapę<sup>18</sup>). Zresztą *różnice językowe terytorjalne* (miejscowe) są tylko drobną częścią tych wogóle różnic, które *dzielą społeczeństwo i łączą jego osobników w grupy*, mniej lub ściślej spojone.

Pomyślmy tylko ile tych różnic jest w życiu i jakie są *podstawy społeczne* tych odrębności. Jesteśmy dziećmi naszych rodziców, członkami rodziny, należymy do pewnej warstwy społecznej, do pewnego stanu, towarzysko obracamy się w pewnej sferze, pracujemy w pewnym zawodzie, mieszkamy w tej lub innej okolicy kraju, którego jesteśmy obywatelami, etnograficznie należymy do danego narodu. Z tych *różnorodnych stosunków społecznych* (i poza społecznych)

wynikają niezliczone *wpływy językowe*, ciągle krzyżujące się w umyśle (i mózgu) mówiącego osobnika, nigdy nieustająca praca organizmu i myśli w przystosowywaniu się pod względem językowym do warunków otoczenia, choćby chwilowych, *okolicznościowych* (np. w mowie *ceremonialnej*). Wobec tego każdy z nas jest istotą mniej lub więcej *wielojęzyczną* i wymarzona *jedność języka indywidualnego* jest znowuż tylko *abstrakcją*, ale już *nie - naukową*. Wyobraźmy sobie szereg kół zachodzących częściowo jedne na drugie, odcinających pewne wspólne płaszczyzny; da to nam przybliżone wyobrażenie o tem, czym jest *mowa indywidualna* w stosunku do swoich *elementów, przejętych z języka innych jednostek, należących do innych kół i grup społecznych*. Ten sam obraz doskonale nadaje się do ilustrowania stosunków dyalektycznych, gwarowych do danego języka, o których mówiłem poprzednio. W zasadzie mamy tu *identyczność stosunków* w jednym i drugim wypadku i na ten *fakt* kładę szczególny tu nacisk.

---

### III.

Przyjrzyjmy się bliżej tym *różnicom językowym*, wyrosłym na gruncie *stosunków społecznych*.

Oto najprzód mamy różnice językowe, odzwierciedlające w sobie *różnice pokoleń: starszego i młodszego*. Przedewszystkiem nie są to różnice charakteru biologicznego, zależne wyłącznie od różnic wieku, czyli różnic rozwojowych organizmu. Bynajmniej, zasadniczym czynnikiem są tu właśnie *stosunki społeczne*: sfera życia, działalności i dążeń młodszego pokolenia jest często tak odmienną od tych warunków, wśród których *żyło i przeżywa* starsze, psychika jednych i drugich tak różna, że nie może to nie odbić się na sposobie mówienia, doborze wyrazów i zwrotów, cieniowaniu znaczeń, intonacji, akcencie, ha, nawet wymawianiu (artykulacji). Spójrzmy na dzisiejszą Francję, jak daleko język „młodej Francji“ odbiegł od języka schodzących z areny pokoleń. W samym wymawianiu toż to istotny przełom. Długie łacińskie wyrazy, które w ciągu tysiącolecia, skurczyły się do niepoznania, niekiedy zredukowały do jednego dźwięku np. łac. augustus w franc. août, wymawianym *u*, powracają stopniowo do dawniejszego, pełniejszego brzmienia, niby odzyskując utracone mienie i prawa.

Obok i zamiast *u* utrwała się wymawianie *ut* i *au*, a nawet daje się słyszeć wymawianie *a ut!* I nie trzeba w tem *wskrzeszeniu* zamilkłych przed wiekami dźwięków upatrywać zjawisk *mistycznych*, ani nawet usankcjonowanego aureolą nauki *atawizmu!* Warunki powstania tego wymawiania są o wiele prostsze, leżą, jak na dłoni, w *życiu społecznem*. Przedewszystkiem mówimy, ażeby być zrozumiani, łatwo, odrazu. Jeżeli powiem po francusku „*au mois d'août*“, wymawiając *d'u*, każdy zrozumie mnie bez wysiłku uwagi, bo odpowiednie skojarzenie myślowe narzucone zostało już przez związek wyrazów, przez poprzednie *au mois*. Inaczej się ma rzecz, jeśli wymawiam samo tylko *u* (*août*): tu wrażenie słuchowe nie nasuwa samo przez się odpowiedniego skojarzenia, dopiero *wspomnienie wzrokowe*, uprzytomnienie napisanego wyrazu (*août*) wyzwala, automatycznie lub świadomie, inercyjną niezbędną dla *domówienia* końcowej spółgłoski (*t*). W dzisiejszej francuszczyźnie roi się od wyrazów wymówionych w ten sposób: *joug* obok i zm. *jou(g)*, z łac. *jugum*, i tyle innych. I czy sądzicie, że w pracy tego *wskrzeszenia* zamierchłej przeszłości języka inicjatywa wychodzi z łona *klas wyższych*, inteligencji? Nie, to odrodzenie języka, to powiększenie jego odporności na zmiany losu, — wymawianie *ut*, *joug*... zapewnia tym wyrazom byt trwalszy, istnienie dłuższe, — dokonywa się *wśród jednostek*, wyszłych ze *sfer ludowych*, np. w pośród nauczycieli ludowych, — których nowe wymawianie nie razi, którym narzuca się ono przez pisownię języka książkowego. Stąd to, z tych sfer przenikają te innowacje do jęz. ogólnego: jestto zjawisko w rozwoju języka o *charakterze wybitnie demokratycznym* i, naturalnie, *społecznym*.

Różnicom językowym pokoleń, starszego i młodszego, możemy przeciwstawić *różnice języka pici*. Jestto zjawisko niezmiernie ciekawe. Bez wątpienia i słuchaczki moje zachowują te różnice w pewnych granicach, w swojej mowie, przemawiając np. o sobie: byłam z nią na odczycie, znudziłyśmy się śmiertelnie; ale używają tych sposobów mówienia nietylko między sobą, ale i względem mężczyzn. Tymczasem w językach wielu dzikich plemion kobiety między sobą mówią językiem zupełnie odrębnym od języka mężczyzn i, tylko zwracając się do tych ostatnich, obowiązane są przemawiać jęz. wspólnym (t. j. męskim). Tak się rzecz ma np. u Karaibów; kobiety karaibskie, te same, które chciały zjeść Piątka Robinsonowego, nazywają hamak — *ekere*, podczas kiedy ich mężowie mówią: *akat*, ręka „w ustach kobiety“ jest *nubalaa*, u mężczyzn *ibuere*, wroga — kobieta nazywa *n-akani*, mężczyzna *i-etutu*, zabić brzmi *apara* w jęz. kobiecym, *tiué* po męsku i t. d.

Te różnice językowe w mowie mężczyzn i kobiet dotyczą zresztą tylko pewnej ilości wyrazów (u Karaibów np. około 400), i pewnych form gramatycznych, zwłaszcza zaimków osobistych. Niekiedy, np. w jęz. Dakota, uwydatniają się one w konjugacji, w trybie rozkazującym, którego używają wyłącznie mężczyźni, podczas gdy kobietom i dzieciom wolno używać tylko trybu „proszącego“... Jakby to nasze życie rodzinne płynęło cicho i zgodnie, gdyby i u nas przestrzegano takiego zwyczaju!

W jednym zresztą przedziwnie zgadzają się ci różnojęzyczni małżonkowie: mają wspólne wykrzykniki dla wyrażenia bólu... Ból fizyczny i tu jak wszędzie

pokonuje tradycyjne zwyczaje, wznosi się ponad konwenanse!

Jaki jest właściwie początek tej *dwujęzyczności płciowej*, orzec trudno; niewątpliwie jednak jest to zwyczaj o *charakterze społecznym*; chodzi tu nie o różnicę płci, a o *różnicę stanowiska społecznego* kobiety, o jej podrzędną rolę w życiu dzikich ludów (nie tylko w naszym).

Że ten właśnie wzgląd był ważnym czynnikiem w wytworzeniu się owych różnic, widać to najlepiej w tych razach, gdzie różnice w mowie kobiet są następstwem *zakazu* t. zw. („tabu“) używania pewnych zwrotów, form, wyrazów, a nawet i sylab. Tak np. u Kafrów kobietom nie wolno wymawiać nazw krewnych mężczyzn, ani nawet sylab, wchodzących w skład tych wyrazów. To nas prowadzi do innej grupy zjawisk *społeczno-językowych*, do mowy okolicznościowej, uroczystej, *ceremonialnej*. Znamy wszyscy poniekąd to zjawisko z potocznego życia, z obrzędów religijnych, stosunków hierarchicznych i t. p., ale nie wiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jak dalece *ceremonialne zwyczaje zapuściły korzenie swe i rozrosły się* w językach niektórych ludów, zwłaszcza wschodnich. Wytworzyły się tam całe *uwarstwienia* leksyczne, (odrębny zasób wyrazów), całe systemy gramatyczne, odrębne sposoby wymawiania i t. d., odpowiadające ceremonialnej *giestykulacji* ustalonej zwyczajowo.

Znużyłbym słuchaczy, gdybym pozwolił sobie przytaczać *oryginalne* przykłady z języków Tybetu, Chin, Japonii i t. d., wogóle z jęz. tych narodów, które szczególnie rozwinęły u siebie odrębną mowę

ceremonialną. Zaznaczą więc tylko, że to co w pewnych jęz. przybrało rozmiary niemal *dwujęzyczności*, w zasadzie istnieje mniej więcej wszędzie. W każdym języku można ostatecznie wyodrębnić do pewnego stopnia *trzy warstwy językowe*:<sup>19)</sup>

1) *Pierwotną, podstawową*, o charakterze *biologicznym, żywiołowym*, w której uwydatniają się stany uczuciowe (nastrojowe), i popędy woli: jestto wogóle *najdawniejsza* część języka każdego narodu. ta, która w mowie dziecka rozwija się *najwcześniej*. Pod względem gramatycznym należą tu przedewszystkiem wykrzykniki, tryb rozkazujący, „Wołacz“ w deklinacji... ze stanowiska leksycznego, naliczyć tu wypada tę część zasobu wyrazów, która ma charakter *subiektywny*, oznacza to, co odnosi do naszej osoby, naszej rodziny, naszego ciała i jego czynności (odżywiania i t. d.), do samoobrony i t. p.

2) Obok tego, mamy warstwę językowo dominującą, najbardziej rozpowszechnioną, wyrazy, formy i zwroty najczęściej używane, w których odzwierciedlają przeciętne *skojarzenia myślowe* osobnika. Tę warstwę, w przeciwstawieniu do warstwy biologicznej, moglibyśmy nazwać *psychologiczną*.

3) Trzecia wreszcie warstwa, o którą nam tu chodzi właśnie, jest w istocie swojej społeczną, *socjologiczną*; nie jest ona jak tamte, następstwem bezwiednych, *impulsywnych* reakcji *organizmu*, ani produktem mniej lub więcej *świadomego myślenia*, lecz, przeciwnie, stanowi wytwór *stosunków społecznych*, różnic klasowych, zawodowych i t. d.

Wogóle pierwsza warstwa ma, a przynajmniej miała kiedyś charakter poniekąd bezwzględny, odruchowy, druga — względnie racjonalny, rozumowy,

w trzeciej przeważa charakter *konwencyonalny*. Ta konwencyonalność najjaskrawiej występuje oczywiście w mowie ceremonialnej, o której już wspominałem. Odnajdujemy ją zresztą, choć w mniejszym stopniu, i w innych różnicach językowych, rozwiniętych na *tle społecznem*. O istnieniu tych różnic klasowych i zawodowych wiemy wszyscy z bezpośredniej obserwacji, ale dotąd nie próbowano je zbadać *naukowo, umiejętnie ukłasyfikować*. Pierwszą próbę w tym względzie podjął świeżo francuski socyolog-lingwista *Raoul de la Grasserie*; <sup>20)</sup> niestety odstręcza on czytelnika dziwną terminologią grecką, własnego pomysłu. Pozatem klasyfikacja jego jest zbyt schematyczną. W każdym razie niewątpliwą jest rzeczą, że sfery ludowe mówią innym językiem, niż mieszczaństwo, drobne i możne, niż t. zw. inteligencja i arystokracja. Język ludu wiejskiego przedstawia różnice miejscowe, *gwarowe*; przeciwnie w języku klasy *robotniczej*, zwłaszcza w większych ogniskach przemysłowych; różnice gwarowe się zacierają, natomiast wytwarzają nowe odrębności mowy wspólnej, wprowadzone doń przez osobników, najróżnorodniejszego pochodzenia. Każda taka warstwa społeczna ma więc swój język odrębny, *wewnętrzny*, że tak powiem, do porozumiewania się jej członków między sobą. Ale ci członkowie zwykle rozumieją również mowę innych warstw, wyższych i niższych, używają jej nawet niekiedy np. w stosunkach z osobami z innej sfery. Następnie w każdej sferze społecznej wytwarza się pewnego rodzaju język *domowego ogniska*, który wartościowo stoi zwykle nieco niżej normy, panującej w danym środowisku społecznem. Pozatem istnieją niezliczone odrębności językowe zawodowe, fachowe: język

urzędowy biurokracyi i sądownictwa, języki techniczne nauki i sztuki, język handlowy, języki rzemiosł, (np. jęz. flisaków) języki sportowe (np. myśliwstwa) i t. d. nie wyłączając *języka książkowego*, języka literatury.— Tak jest, w gruncie rzeczy t. zw. *język literacki*, jest tak samo, jak tamte językiem *zawodowym* o wielu odcieniach. Pomyślmy tylko o języku poetów lirycznych i dramatycznych, o języku dziennikarzy i t. d., a przekonamy się, że jęz. literacki, jest wytworem społecznym, *co do swojego pochodzenia*, przedstawiającym rażące podobieństwo z mową klasy robotniczej w ogniskach przemysłowych. I tutaj, pracownicy pióra, — jak tam „robociarze“, pochodzą z najróżnorodniejszych sfer i miejscowości i wnoszą *indywidualne przyzwyczajenia* językowe do zwyczajów zawodowych, do języka *książkowego*, a przez książkę i jej czytelników do języka *narodowego*...

Nie można też pominąć milczeniem *języka narodów i klas wydziedziczonych*. Mam tu na myśli narody, uciśnione wpośród obcych, jak żydzi, którzy w przymusowych wędrówkach swoich utracili własną tradycję językową, stali się mimowolnie i bezwiednie *parazytami językowymi*, czerpiącymi soki, nie tyle pożywne ile zatrute, z mowy gościnnych narodów, które dały im często gorzki przytułek... Nie jestem antysemitą, ale ze *stanowiska nauki*, *obiektywnie* muszę skonstatować, że *żargon żydowski*, zarówno naszych poczciwych żydów polskich, jak mniej sympatycznych nam „Litwoków“, jest niestety tylko żargonem, tylko *sztucznym zlepkiem odpadków językowych* innych narodów...

Mówiąc o języku wydziedziczonych klas społeczeństwa, dotykam bolesnej dziś rany bandytyzmu:

chodzi mi bowiem o *mowę tajemną złooczyńców* o t. zw. u Francuzów *Argot*, o język któremu zasłużony nasz bibliograf Estreicher poświęcił niedawno cenną pracę p. t. „Szwargot więzienny“<sup>21</sup>). Jeżeli przeciętny człowiek (prócz dyplomatów naturalnie) mówi, ażeby być zrozumianym, to złooczyńcy stwarzają sobie *język sztuczny*, ażeby *ukryć* właśnie swe myśli i zamiary, przed czujnym otoczeniem. Od „zawodowców“ (smutny niestety zawód!), argot przechodzi zwykle do języka dziadów-żebraków, do jęz. andrusów i łobuzery ulicznej, kobiet upadłych.

Na języku tych sfer wzorują się następnie, z pobudek humorystycznych, inne klasy społeczne i t. d. i oto wyrastają, jak grzyby po deszczu nowe rodzaje, argot czyli gwary burszów-studentów, młodych adeptów sztuki, uczni szkół i rzemiosł i nawet, o zgrozo, naszych panienek!..

We wszystkich krajach, a szczególnie we Francyi, amatorzy i erudyci zbierają te ciekawe kwiatki cywilizacyi, i liczba tych zbiorów jest tak wielka, że spis jej bibliograficzny, sporządzony przed sześciu laty przez jednego francuskiego badacza obejmował akurat tyle książek i rozpraw, ile jest dni w roku, chociaż uwzględnił on głównie, prawie wyłącznie odnośną literaturę XIX wieku.

I rzeczywiście badanie powstania, wytworzenia się wpośród społeczeństwa takich sztucznych gwar zw. argot jest niezmiernie ciekawem i pouczającym, zarówno dla lingwisty, jak i socjologa. Świeżo, we Francyi zagadnienie to oświetlone zostało prawie równocześnie z obudwu tych stanowisk przez p.p. *Raoul de la Grasserie* i *Lazarza Sainéan*<sup>22</sup>).

Bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy przypuszczali, że t. zw. *argot* są wyłącznie sztucznym wytworem naszych czasów; bynajmniej, mają one swoją tradycję, często bardzo starą, której dokumenty np. w Francji, sięgają połowy XV w. Oparte na tradycji zmierzchłych czasów, gwary-argot zasilają się stale zapożyczeniami z miejscowych gwar ludowych (*patois*) i jęz. sąsiednich. W Polsce np. takimi odżywczymi źródłami dla „szwargotu więziennego“ są niemczyzna, mowa Rusinów, żargon żydowski... Wspólną cechą argot rozmaitych narodów stanowi świadoma, celowa dążność do zmiany wymawiania i znaczeń wyrazów, dla *niepoznaki*. Częstokroć skojarzenia wyobrażeń, które się narzucają, przytem same przez się mówiącym, są nader „dowcipne“, wyglądają „pomysłowo“. W gruncie rzeczy jednak mamy tu do czynienia z *automatyzmem* mowy (i myślenia), tak samo jak w podobnych objawach mowy dzieci, idiotów i obłąkanych. Jeżeli gdzie, to tutaj znajduje zastosowanie słynny aforyzm wiedeńskiego fizjologa *Exnera*: *es dünk't in mich*.

Natomiast świadomą i celową pracę twórczą umysłu ludzkiego znajdujemy w językach *sztucznych międzynarodowych*, w rodzaju „*Esperanto*“. Podczas gdy argot jest gwarą tajemną, dostępną tylko dla ścisłego koła wtajemniczonych, język międzynarodowy ma na celu ułatwienie porozumienia się całej ludzkości. Zaiste piękne marzenie, ale na razie marzenie tylko. Osobiście jestem bardzo sceptycznie usposobiony względem dotychczasowych prób w tej mierze, ieh pożytku. To też, co prawda, wołałbym nauczyć się *jednego* z najwięcej rozpowszechnionych na świecie

języków, np. angielskiego, aniżeli poznać owe *stokil-kadzieśiąt* projektów języków „powszechnych“, które w różnych czasach i krajach obmyślili dobroczyńcy ludzkości. — W każdym razie, możliwość stworzenia takiego języka sztucznego, możliwość porozumiewania się za jego pomocą została stwierdzoną, jest faktem dokonany, który tu podkreślamy, jako ciekawe zjawisko *językowo-społeczne* <sup>23</sup>).

---

## IV.

Widzieliśmy już jak *stosunki społeczne* odbijają się w *różnicach językowych* warstw i grup społecznych. Poznajmy obecnie *wpływ* czynników społecznych na poszczególne zjawiska językowe, na wymawianie, formy gramatyczne, dobór wyrazów, ich znaczenie i t. d.

Należy to do przesądów bardzo rozpowszechnionych, które w umyśle ich wyznawców uchodzą za coś naukowego, że wymawianie nasze zależy od „przyczyn fizycznych“, w rodzaju „klimatu“, „budowy anatomicznej organów mównych“ i t. p. Nic błędniejszego, jak to przekonanie. Wpływu klimatu nikt dotychczas jeszcze nie udowodnił w żadnym konkretnym wypadku, teoretycznie nie jest on zrozumiały; jeśli się na niego powołują ogólnikowo, jest to poprostu efekt frazeologiczny. Różnice anatomiczne organów mównych oddzielnych narodów są nam dotychczas nieznane. Gdyby się okazały, byłyby raczej następstwem pewnych przyzwyczajzeń wymawiania w szeregu pokoleń: funkcya stwarza organ, taką jest przynajmniej zasada „przystosowania się“ w biologii. Zresztą nawet w wypadkach zwyrodnienia organów mównych, rzadko obserwujemy znaczniejsze zmiany artykulacji *w porównaniu z otoczeniem*, a i te łatwo dają się pokonać

przy odpowiednich ćwiczeniach w wymawianiu. — Nie przypisujemy też zmian w wymawianiu pobudkom estetycznym, owej dążności do eufonii (miłodźwięku), na którą powoływano się zwykle w szkole. Nawet rzekome „lenistwo“ mięśni organów mównych nie tłumaczy. Organy mówne w danym razie są posłusznymi wykonawcami „władzy wyższej“, ośrodków mózgowych, inerwujących muskulaturę. Tam leży prawdziwa przyczyna zmian w wymawianiu. Tam powstają i wytwarzają się te skojarzenia ruchowo-mięśniowe i słuchowe, które kierują naszym wymawianiem. Ale pod jakim wpływem, w jakich warunkach, wytwarzają się owe skojarzenia w mózgu, owe tory wymawiania? Oczywiście pod wpływem dziedzicznych predyspozycji, zmienionych naśladowaniem otoczenia, przystosowaniem do jego wymawiania, a więc pod wpływem *czynnika społecznego*. Stałość zmian w wymawianiu, którą lingwiści wykryli i wykazali w znanych im językach, jest wprost zdumiewającą. Są to tak zwane „prawa odpowiedniości głosek“, prawa fonetyczne. Przez długie lata lingwiści walczyli ze sobą o stałość tych praw fonetycznych, bezwzględną, czy względną. Dziś spór przycichł i, zdaje się, że wszyscy w milczeniu uznają, że prawa głosowe nie dadzą się przyrównać ani do praw fizycznych, ani biologicznych, ale raczej są *stosunkami społecznymi, prawami zwyczajowymi socjologii*. Jestto stanowisko, którego broniłem w nauce już przed kilkunastu laty (1886) i które tak świetnie (i niezależnie) uzasadnił później prof. *Meillet* w Paryżu w rozprawie, zamieszczonej w *Revue internationale de sociologie* z r. 1893 <sup>24</sup>).

Jeżeli chcecie, szanowni słuchacze, dosadnych przykładów wpływu tradycyjnych zwyczajów społecz-

nych na wymawianie późniejszych pokoleń, to znajdziecie je łatwo w zjawisku francuskiego wymawiania zwanym *liaison*. Dlaczego np. Francuz dzisiejszy, nie tylko wykształcony, ale nawet i niepiśmienny, wymawia *t* w *grand* homme, *grand* arbre, lecz zachowuje *d* w *grand(e)* armée? Dla czego?.. Przedewszystkiem *dla tego*, że przyswoił sobie to wymawianie od rodziców i bliższego *otoczenia*, osób starszych. Jestto więc obecnie *automatyczne naśladownictwo*, archaizm wymawiania, przekazywany drogą tradycji. Skąd się wziął jednak i w jaki sposób ustalił się ten zwyczaj tradycyjny? W starofrancuskim wyraz tego typu co *grand* wymawiał się albo *gran(d)* bez końcowej spółgłoski przed następną spółgłoską (jak to ma zresztą miejsce i dzisiaj: *grand* garçon), albo też *grant*, przed pauzą, na końcu zdania np., tak go też najczęściej pisało fonetycznie, wbrew etymologii w średniowiecznych rękopisach. Otóż to właśnie wymawianie dawało się słyszeć przed samogłoską w razie *liaison*, stosunek fonetyczny był zupełnie ten sam, co w *petit* homme, *petit* arbre, w przeciwstawieniu do *petit* garçon. Przymiotnik *grand* nie rozróżniał jeszcze wówczas rodzajów, jak nie rozróżniał ich niegdyś w łacinie (*grandis*), co zresztą, jako archaizm zachowało się dotąd w wyrażeniach: *grand' mère*, à *grand' peine* i kilkunastu innych. Kiedy następnie różnica rodzajów zaczęła się tu ustalać na wzór przymiotników typu *froid*—*froide* (*frigidus*—*frigida*), końcowe *e*-muet wymawiało się jeszcze wyraźnie i poprzednie *d* zachowywało swoje brzmienie (*grande* fille), stąd *liaison* *grand(e)* armée. Tak więc w dzisiejszym wymawianiu *grand(t)* homme i *grand(e)* armée mamy zjawiska tradycyjne, sięgające początkiem swoim do różnych zupełnie epok, stąd

pozornie sprzeczne. Są to *uwarstwienia chronologiczne* w języku, podobne do nawarstwień zwyczajów i instytucyj społecznych, współistniejących w danym społeczeństwie, lecz różnego pochodzenia.

Wrażliwszym stosunkowo jest wykształcony ogół na archaizmy i neologizmy zwrotów i form gramatycznych. Każdy rozumie, że wyrażenia „w niebiesiach“, „na czele“, „pójść zamaż“ są archaizmami, t. j. przeżytkami dawnych czasów, szczątkami dawnych zwyczajów językowych, dawnych sposobów mówienia. Co je podtrzymało w tradycji narodowej? Łatwo zauważyć, że są to wyrażenia *specyalne*, właściwe pewnej sferze *społecznej*, powtarzane w pewnych określonych *warunkach*: „w niebiesiach“ w Modlitwie Pańskiej, „pójść zamaż“ w stosunkach obrzędowo-rodzinnych; „na czele“ — jest zwrotem wojskowym, który przejęły inne warstwy społeczne. Jednym słowem mamy znowu przed sobą *zjawisko z dziedziny socjologii*.

Tradycyjnym sposobem wymawiania i pisowni, przestarzałym wyrazom i zwrotom, archaicznym formom w języku możemy przeciwstawić wszelkiego rodzaju inowacye, neologizmy, *nowotwory*. Jeżeli tamte uosobiają w sobie *konserwatywne instytkty* społeczeństwa, jego jednostek, lub pewnych warstw, to w nowotworach mamy przed sobą grę czynników wytwórczych, *reformatorskich*, *reorganizacją* systemu językowego. Inicytywę do reform, do inowacyi podejmują jednostki samodzielniejsze, — o bogatszym i różnorodniejszym systemie skojarzeń, względnie o mózgu podatniejszym do reagowania *inaczej* niż otoczenie na zewnętrzne podniety (ze sfery językowej). Już

u dzieci spostrzegamy te różnice ustrojowe, u jednych — predyspozycje do przeinaczania wyrazów i form gramatycznych, u innych do powtarzania niewolniczo za otoczeniem. Nowotwory, czy to w zwrotach mowy, czy w doborze wyrazów, czy wreszcie w typach deklinacji lub konjugacji zawsze powstają w umyśle jednostek, jako *proces automatyczny mózgu*, zależny od pewnej konstelacji skojarzeń (językowych). Te skojarzenia u znacznej liczby osobników (bodaj większości nawet) są mniej więcej te same — w danym czasie, w danej miejscowości; — stąd też impuls dany przez wrażliwsze umysły szybko jest naśladowany przez otoczenie. Tym tylko da się wytłumaczyć zdumiewająca *jednostajność* typów gramatycznych, które się ustalają bezwiednie w pojedynczych grupach językowych. Jeżeli najdrobniejsze uchybienie przeciwko zwyczajom wymawiania razi już otoczenie, to nowotwory gramatyczne, o ile nie znalazły gruntu podatnego w umyśle słuchaczy, w poczuciu językowym, śmieszają, oburzają...

Czyż to nie jest toż samo, co widzimy w życiu społecznym, kiedy chodzi o rozpowszechnianie nowych pojęć, poglądów, nastrojów? Wszak i tu tylko posiew przyjmie się na gruncie przygotowanym odpowiednio.

Nigdzie może w języku wpływ *stosunków społecznych* nie uwidacznia się tak dosadnie, jak w *rozwoju znaczeń wyrazów*, w dziedzinie *semantyki*.

Dawniej w zmianie znaczeń wyrazów dopatrywano tylko *figur* retorycznych i stylistycznych, przenośni i t. d. Później starano się rozciąć węzeł trudności, śledząc za *logicznym* wątkiem znaczeń, wyprowadzając je jedne z drugich, jako coś *racyonalnego*.

Następnie, zrozumiałwszy już, że kategorye logiki nie są kategoryami językowemi, stwierdzono, że zmiany znaczeń wyrazów są *zjawiskiem psychicznem*, zmianami w systemie skojarzeń myślowych i uczuciowych.

Tym razem lingwiści weszli na dobrą drogę. Było to jednak dopiero *skonstatowanie faktu*, nie zaś wykrycie jego *przyczyny*. Istotna przyczyna leży poza stylistyką, poza logiką, poza psychologią nawet — w *socylogii*, w stosunkach społecznych<sup>25)</sup>. I rzeczywiście, jeżeli pomyslmy sobie którykolwiek z niezliczonych przykładów rozszerzenia lub zwężenia znaczenia wyrazu, znajdziemy zawsze, że wyraz rozszerzał, uogólniał swoje znaczenie, gdy przechodził z ust ściśle ograniczonej grupy społecznej do języka szerszych warstw społeczeństwa, do języka ogółu i naodwrot wyrazy ogólno-używane o szerszem znaczeniu specjalizują się, skoro przyjęte są i zastosowane do potrzeb grupy zawodowej. Z natury samego procesu *apercepcyi* wynika, że wyraz każdy rozumiemy w związku z warunkami otoczenia, w związku z sytuacją w jakiej był wypowiedziany. „Operacya“ dla lekarza-chirurga, jego pacyenta i najbliższego otoczenia jest „*rękoczynem* leczniczym“, dla bankiera lub finansisty jest szczęśliwym lub niefortunnym obrotem kapitałów, przedsięwzięciem kupieckim; dla wojskowego jest ruchem strategicznym i t. d. Francuz, o ile w danej chwili ma styczność z matematyką, rozumie pod tym wyrazem *opérations d'actions* matematyczne i t. d. Niemiecki wyraz *Gift*, pokrewny z *geben*, sam przez się mógłby znaczyć coś danego, *dar*, jak jednobrzmiący wyraz w języku angielskim, lecz w języku lekarsko-aptekarskim stał się *dawką*, a następnie *dawką trucizny*, trucizną samą.

W potocznej mowie używamy mnóstwo wyrazów w znaczeniu ogólniejszem, nie podejrzewając nawet, że z pochodzenia swego są to wyrazy techniczne, *zawodowe*. Czyż Francuz wykształcony zdaje sobie np. sprawę z tego, że wyraz *arracher* jest terminem *ogrodniczym* i znaczy wyrwać z korzeniem, wykorzenieć (łac. *exradicare*, starofrancuskie *esrachier*, jak książkowe *déraciner* z *dis* + *radicare*); że *arriver* jest wzięte z jęz. flisaków i znaczy właściwie przybić do brzegu (*rive* — *ripa* — *adripare*); że *niais* głuptas etymologicznie znaczy „gniazdowy“ łac. ludowe *nidacem* (od *nidus*) i w jęz. myśliwych i ptaszników oznacza młodego ptaka, który nie opuszcza jeszcze gniazda, który dał się złapać w gnieździe, a więc jest nazwą głupiego ptaka (Porówn. polskie „gniazdosz“) i t.d. i t.d. Niema zawodu, któryby się nie przyczynił w ten lub ów sposób do wzbogacenia ogólnego skarbu językowego. Któżby pomyślał np. że wyraz francuski *foie*, wątróbka, zawdzięczamy sztuce kuchennej smakoszków Rzymian? Francuskie *foie*, hiszp. *hgado*, włoskie *fecato*, — wszystkie te wyrazy romańskie pochodzą od łacińskiego *ficatum*, które znowu nie jest niczem innym, jak tylko epitetem kulinarnym wątróbki (*jecur*), nadziewanej figami, *jecur ficatum*, niby „wątróbka ufigowana“. Nie od rzeczy było by może dodać, że sam wyraz *jecur*, mętnego zresztą pochodzenia, próbowano zbliżyć z niemieckim *Leber* i, jako taki, tłumaczyć również jako epitet „przetłuszczonej“ wątróbki<sup>26</sup>). Ale nie będę wciągał cierpliwych słuchaczy na grzązkie pole wywodów etymologicznych...

Uwagę waszą chciałbym zwrócić na znany powszechnie fakt przechodzenia wyrazów od znaczeń *konkretnych, zmysłowych do abstrakcyjnych, oderwanych*

i odwrotnie (co jest mniej znanem). Otóż ciekawem jest, z naszego stanowiska, że proces ten dokonywa się właśnie na tle *różnic społecznych*, odpowiada przejściu wyrazów z warstw niższych, mniej kulturalnych do warstw społecznych oświecieńszych, przywykłych do myślenia oderwanego; przeciwnie rozpowszechnieniu się wyrażen abstrakcyjnych wśród mas ludowych towarzyszy uzmysłowienie znaczenia. Niezmiernie pouczającą jest ta *dynamika społeczno-językowa* <sup>27</sup>).

Tej samej natury jest jeszcze inne zjawisko semantyczne (dotyczące zmiany znaczeń wyrazów): w pewnych wypadkach w rozwoju znaczeń wyrazu spostrzegamy niejako obniżenie poziomu wyrazu, jego wartości; wyraz *powszednieje*; kiedyindziej przeciwnie wyraz się podnosi wartościowo, znaczenie jego *uszlachetnia* się.

Pod tym względem losy wyrazów, zarówno jak i losy ludzi, są nieraz zgoła nieoczekiwane. Ktoby pomyślał, że różnica społeczna, która dzieli dziś wielkiego *ministra* i małego *majstra*, kiedyś wypadała na korzyść tego ostatniego. Etymologicznie bowiem wyrazy te znaczą właściwie: mniejszy i większy, minister — od minus (mniej), magister — od magis (więcej). U Rzymian magister był *mistrzem*, *minister* sługą. Sługa boży — jestto francuskie *ministre de Dieu*, sługa monarchy — jestto minister w znaczeniu państwowym. Jak dalece wyrazy mogą „podupaść“ w *konwencyonalnem* użyciu, pouczają nas np. staropolska dziewczka (córka, dziewczę) w zestawieniu z dzisiejszą dziewczką wiejską, służącą lub francuskie *fille*, które, poza znaczeniem *córki*, w przyzwyczajeniu

się Francuzi zastępują wyrażeniem *une jeune personne*, ażeby nie wymówić „*une jeune fille*“, które razi poczucie konwenansu.

Oto jeszcze jedna sfera językowa, w której tkwią przeżytki *stosunków społecznych*: różnice rodzajów w gramatyce. Na pozór wydawałoby się, że różnice rodzajowe gramatyczne, jakkolwiek odbiegły daleko od pierwotnego znaczenia we wszystkich znanych nam językach, ostatecznie sprowadzają się do *różnic płci*, odzwierciadlają je w ten lub ów sposób. Tak jednakowoż nie jest. Z bardzo rozległych badań, przeprowadzonych nad tym przedmiotem, okazuje się, że u podstawy dzisiejszych różnic rodzajowych leżą *różnice społeczne*, różnice *stanowiska*, *znaczenia i wartości* osoby lub rzeczy dla pierwotnego człowieka. Mamy więc całą ewolucję systemów *rodzajowych*, gatunkowych, która doprowadziła do obecnego systemu rodzajów gramatycznych<sup>28</sup>). Różne systemy rodzajowe ludów dzikich oddają co jest boskiego — bogom, co jest ludzkiego — *mężczyźnie*. Kobieta, — nie stanowi rodzaju żeńskiego, lecz narówni z pożytecznymi zwierzętami domowymi, jest inwentarzem żywym, który przeciwstawia się ruchomościom, a niekiedy, o zgrozo, nawet nie wyróżnia od nich!... Wybaczcie, panie, że w epoce walki o równouprawnienie kobiet, ośmielam się przypominać takie przeżytki kultury. Pocieszmy się jednak, że te ludy, które nie wzniosły się umysłem ni sercem, do wyróżnienia wśród stworzeń — kobiety, są to barbarzyńcy, którzy w języku swoim rozróżniają specjalnymi formami *dwadzieścia kilka* rodzaj, gatunków przedmiotów, cały system skomplikowany klasyfikacji. Pomyślmy tylko, rozróżniają oni np. przedmioty sterczące, ostre w rodzaju skał, w przeciwstą-

wieniu do kamieni płaskich, lub wklęsłych, i tyle innych obojętnych szczegółów, a nie wyróżniają kobiety — matki, żony, córki!.. Barbarzyńcy. Pomimo to, a może właśnie dla tego, ich system rodzajów ma niewątpliwie charakter *społeczny*, poniekąd ekonomiczny.

Stajemy u kresu naszej pracy. Czas nagli. Niepodobna w granicach publicznego wykładu nietylko wyczerpać przedmiotu, ale go należy oświetlić. Zwłaszcza gdy przedmiot jest tak nieskończenie bogaty treścią, jak stosunek dwu światów, o które tu chodzi, *społecznego i językowego*; zwłaszcza gdy przedmiot ten pozostawał dotąd nieomal nietknięty ręką badaczy. I rzeczywiście, zarówno wpośród lingwistów, jak i wpośród socyologów zagadnienia, które wymagały właśnie współdziałania pracowników z obu dziedzin wiedzy, były stosunkowo zaniedbywane. Trzech tylko pisarzy, szczególnie zasłużonych na tej niwie, mogę tu przytoczyć: lingwistę *A. Meillet'a*, prof. Ecole des hautes études w Paryżu, socyologa - lingwistę *Raoul'a de la Grasserie*, sędziogo w Nantes, wreszcie u nas — prof. *Baudouina de Courtenay*<sup>29)</sup>. Inni lingwiści zajmowali się kwestyą stosunku zjawisk językowych do społecznych tylko *przygodnie*, nie *zasadniczo*<sup>30)</sup>; *socyologów* zaś *zajmowała inna zupełnie strona zagadnienia*: kwestya początku mowy i różności języków<sup>31)</sup>, znaczenie mowy dla wytworzenia społeczeństwa oraz jej powstanie, jako konieczne następstwo współżycia ludzi, ich uspołecznienia<sup>32)</sup>; następnie: badania nad językiem, o ile w nim odzwierciedlają się stosunki społeczne<sup>33)</sup>; wreszcie prace t. zw. *paleontologii lingwistycznej* i *folkloru*, odtwarzające na podstawie danych językowych obraz *uspołecznienia* szczepów ludz-

kich, czy to w epoce przeddziejowej, czy też w czasach historycznych, czy wreszcie u ludów obecnych i warstw społecznych, na niższym poziomie rozwoju itp.

Ta ostatnia uwaga prowadzi nas do podkreślenia różnicy naszego zadania, — poznania *znaczenia socjologii dla lingwistyki*, w przeciwstawieniu do badań nad cywilizacją narodu na tle stosunków językowych. Te wdzięczne zadanie podjął właśnie prof. *A. Brückner* w swej pracy „Cywilizacja i język“, znanej zapewne moim słuchaczom. Są to badania historyczne, *filologiczne*; nam zaś chodziło o zagadnienie *lingwistyczne* natury filozoficznej<sup>34</sup>).

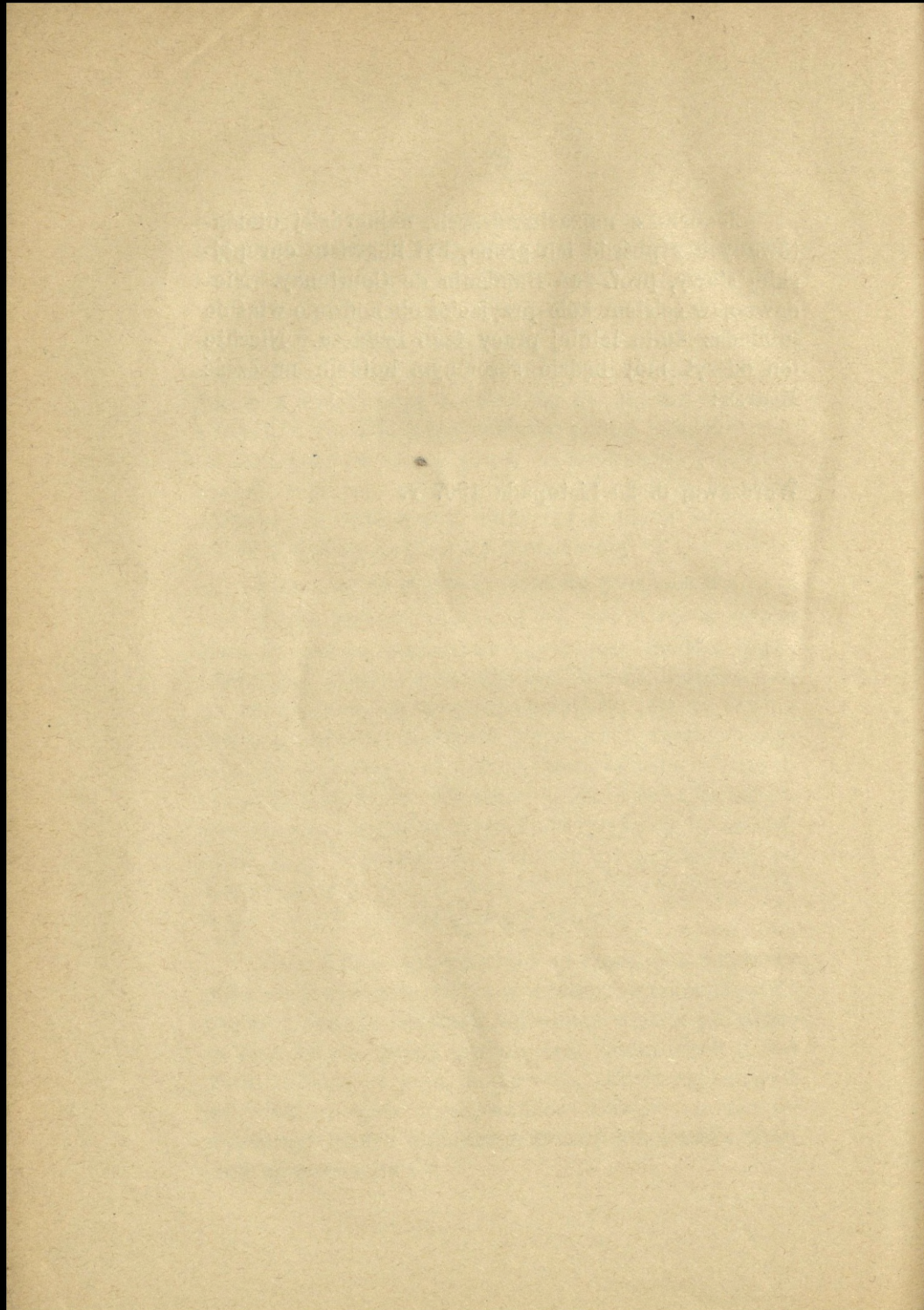
Streszczając wykład, możemy powiedzieć:

Język przedstawia nam się jako *troisty system zjawisk*: przede wszystkim język jest *funkcją organizmu*; jest to *skoordynowany system reakcji* organizmu na zewnętrzne i wewnętrzne podniety, jest to orientacja biologiczna; następnie język jest zjawiskiem *psychicznym*, systemem skojarzeń (assocyacji) językowych i pozajęzykowych; wreszcie język jest zjawiskiem *społecznym*, systemem zwyczajów językowych, ustalonych przy współdziałaniu tych samych czynników, od których zależy rozwój urządzeń społecznych wogóle, a więc język jest *instytucją społeczną*.

Czterdzieści lat upłynęło od czasu, jak z katedry publicznej przemawiał tu w obronie językoznawstwa profesor Szkoły Głównej, tej almae matris polskiego społeczeństwa, która wydała tyle zasłużonych u nas pracowników na polu naukowym. Przez czterdzieści lat wielu z tych wychowañców Szkoły starało się wywalczyć nauce o języku poczesne stanowisko wpośród społeczeństwa.

Jednym z najzasłużeńszych, najbardziej utalentowanych z pośród ich grona, był lingwista europejskiej sławy, prof. Jan Baudouin de Courtenay. Niedawno, w ścisłym kole przyjaciół obchodzono właśnie jubileusz 40-to letniej pracy tego badacza. Niechże ten odczyt mój będzie skromnym hołdem na cześć Mistrza!

Warszawa, d. 20 Listopada 1907 r.



## PRZYPISKI.

Wykład niniejszy, wygłoszony z pamięci (w skróceniu — w porównaniu z obmyślonym planem), spisany został następnie do druku z pewnemi zmianami i uzupełnieniami. Między innemi opatrzyłem wykład następnemi przypiskami.

---

<sup>1</sup>). Prelekcye publiczne dnia 18 i 22 stycznia 1867 r. Warszawa, 1867, w 12<sup>co</sup> str. 88.

<sup>2</sup>) <sup>4</sup>) <sup>6</sup>). Mam tu na myśli teorye sluchu i głosu (wymawiania) D-ra Pierre *Bonnier*, rozwijane przez autora w szeregu rozpraw, ostatnio sformułowane w książkach:

*L'audition*. Bibliothèque de psychologie expérimentale. Paris, Doin. 1901. 18° 275.

*La voix, sa culture physiologique. Théorie nouvelle de la phonation*. Paris, Alcan. 1907, 18° 299.

<sup>3</sup>). Bronię tu *dynamicznego*, funkcjonalnego pojmowania teoryi lokalizacyi mózgowych w przeciwsta-

wieniu do stanowiska materyalistycznego, *korpuskularnego*, jak je nazywa prof. *J. Loeb*. W wydanej w polskim przekładzie książce tego autora: „Wstęp do fizjologii i psychologii porównawczej“ (Warszawa, 1906), czytelnik znajdzie m. i. należytą odprawę *ciasnych poglądów* na lokalizację mowy (rozdz. 17 i 18).

*Wogóle* cała kwestya stosunku mowy do mózgu w ostatnich latach przybrała zupełnie nowy obrót i misterny system patologii mowy, zbudowany wysiłkiem tylu wybitnych badaczy, musi być ponownie przebudowany... Nie mogą tu naturalnie wchodzić w rozbiór tej sprawy. Nadmienię tylko, że świeża rozprawka D-ra *F. Bernheima* \*), *L'évolution du problème des aphasies* w *L'année psychologique* (Binet), 1907, t. XIII, str. 344 — 69, nie oświetla należycie przebiegu tego przełomu, jaki się dokonywa obecnie w pojmowaniu psychicznego mechanizmu mowy.

5). Badania nad *uczuciem wibracyjnym* od lat kilkunastu są na porządku dziennym. Czytelnik, któryby chciał bliżej zaznajomić się z przedmiotem (w polskim języku), znajdzie odpowiednie wiadomości w pracy D-ra *W. Sterlinga*.

*Badania nad uczuciem wibracyjnym* i jego znaczeniem klinicznym (w „Gazecie lekarskiej“ 1904. № № 35, 37 — 39, 43 — 45, zwłaszcza str. 854 — 61, 942 — 45, 1118 — 25).

---

\*) Bratanka słynnego prof. w Nancy D-ra Bernheima, który był właśnie jednym z inicjatorów „funkcjonalnego“ pojmowania afazji (1891).

7). Oto prace, o które tu chodzi:

*Hartmann Fritz*. Dr. *Die Orientierung*. Physiologie, Psychologie, Pathologie. Leipzig. Vogel, 8° 170 (str. 38).

*Kohnstamm O.* Dr. *Intelligenz und Anpassung*. Entwurf zu einer biolog. Darstellung d. seelischen Vorgänge. (Ostwald's Annalen der Naturphilosophie. 1903. t. II. z. 4. str. 425—505).

*Gross O.* Dr. *Zur Biologie der Sprachapparates*. (Allgemeine Zeitschrift für Psychiatrie. 1905. t. 61, z. 6 str. 796 — 835).

P. S. Obecnie (27/I 1908), nie bez zadowolenia, zaznaczyć mogę, że do poglądu tego przychyła się również jeden z najwybitniejszych znawców psychicznego mechanizmu mowy, prof. Arnold *Pieck* z Pragi, w świeżo wydanych: *Studien zur Hirnpathologie und Psychologie*. Berlin, Karger, 1908, str. 36 (w wykładzie: „Ueber. Asymbolie und Aphasie“).

<sup>8) 9)</sup>. O procesie *naśladowania* pisano bardzo wiele. W nieskończenie bogatej i różnorodnej literaturze przedmiotu, szerokością poglądów i głębokością pojmowania rzeczy wyróżniają się prace francuskiego biologa-myśliciela *Le Dantec*, począwszy od artykułów jego w *Revue philosophique* z r. 1898 i 99, kończąc na świeżo wydanych szkicach filozoficznych: „*De l'homme à la science*“. Philosophie du XX siècle. Paris. Flammarion. 1907, gdzie znajdujemy (str. 158 — 86) rodz. X p. t. „Résonnance et imitation“ — z charakterystycznym epigrafem: „L'imitation est la revanche du milieu sur le vivant“.

W zastosowaniu do *zjawisk społecznych* doniosłość naśladownictwa należy ocenić (a ponieważ

i przecenioną) została przez francuskiego socyologa *G. Tarde* w jego pracach: *Les lois de l'imitation*, 1890. — *L'opposition universelle*, 1897. — *Les lois sociales. Esquisse d'une sociologie*, 1898 (Paris, Alcan). — *Etudes de psychologie sociale*, 1898 (Paris, Giard).

Jako *bezpośredniego poprzednika Tarde'a* powszechnie wymieniają ekonomistę *Bagehota* w książce *Physics and Politics* (w Bibl. naukowej międzynarodowej, 1873), znanej w przekładach przeważnie pod tytułem „O początku narodów“ i t. p. (Porówn. str. 33 — 58 i 94 — 119 pol. tł. z 1875 r.).

Innych, *dawniejszych poprzedników Tarde'a* przytacza włoski socyolog Dr. *F. Squillace: Le dottrine sociologiche*, Milano, Sandron. 1902, str. 322, zapominając, jak wszyscy zresztą, o samodzielnych pracach N. K. *Michajłowskiego* (1882). Porówn. prof. N. *Karëjewa*, *Wwiedzenie w izuczenie socyologii*, 2-gie wyd., Petersburg, 1907, str. 114 — 15.

Zbyt jednostronne poglądy Tarde'a na doniosłość naśladowania spotkały się z ogólną opozycją („*opposition universelle*“)... Współcześni socyologowie uznają mniej lub więcej znaczenie naśladowania, ale tylko jako *jednego z współczynników* w rozwoju społecznym. Niemal każdy z autorów, jako główny, zasadniczy czynnik, wysuwa jakąś inną zasadę socyologiczną, dość subiektywnie zresztą.

Otóż w tych jednostronnych uogólnieniach badaczy ukrywa się najczęściej udatnie ujęta *cecha istotna* życia społecznego, z którą my *lingwiści* powinniśmy się liczyć koniecznie. Zbiorowość i współdziałanie (z podziałem pracy), przymus i sankcya (*Durkheima*), zgoda i ugodowość (*consensus et*

contractualité — *de Greefa*), świadomość wspólności rodzajowej (consciousness of kind—*Giddinjs'a*) i t. d.— wszystkie te cechy uspołecznienia odnajdujemy i w zjawiskach językowych... Zresztą wrócimy jeszcze do tej sprawy.

<sup>12</sup>). Wzajemny stosunek różnych *rodzajów naśladowania* doskonale uwydatniają D-rowie *A. Vigouroux i Juquelier* w monografii: *La contagion mentale*. (Bibliothèque de psychologie expérimentale. Paris, Doin, 1905. pp. 1—112. 242).

<sup>10</sup>). *Grammont*, Maurice. Observations *sur le langage des enfants*. (Mélanges linguistiques offerts à M. A. Meillet par ses élèves... Paris. Klincksieck. 1902 pp. 74. 81.

<sup>11</sup>). *Manicéine*, Marie de, Dr. Sur *l'hérédité psychique*. Observations *sur les enfants*. (Comptes rendus de IV<sup>me</sup> Congrès international de psychologie p. p. Dr. P. Janet, Paris, Alcan. 1901. pp 545—48).

<sup>13</sup>). Zasadniczy spór o *stosunek jednostki do społeczeństwa*, o przewagę wybitnych jednostek (élite) nad ogółem (tłumem), przewija się nieprzerwaną nicią przez całą literaturę socyologiczną. Do ułatwienia zorientowania się w tych zawiłych zagadnieniach mogą przyczynić się odpowiednie rozdziały wspomnianej książki D-ra F. *Squillace*, *Critica della sociologia*, Milano, Sandron, 1902, I. 388 — 456; 1907. II. 323 — 395, oraz pilne śledzenie sprawozdań z ruchu naukowego lat ostatnich w wydawnictwie *Durkheima*, *L'année sociologique*, w czasopismach *fachowych i pokrewnych* treścią.

<sup>15</sup>). W wykładzie wstępnym „O języku i językoznawstwie,” wygłoszonym w d. 29 Grudnia 1870 r. w uniwersytecie Petersburskim.

<sup>16</sup>). *Dauzat A. Dr. Essai de méthodologie linguistique dans le domaine de langues et des patois romans.* Paris, Champion. 1906. pp. 176 — 84. („la cellule linguistique“).

<sup>17</sup>). Tamże, str. 190—216. („Centres régionaux, Influence du français“)

<sup>18</sup>). *Atlas linguistique de la France* p. p. *J. Gilliéron* et *E. Edmont.* Paris, Champion.

Dotąd 28 zeszytów po 50 map w każdym. Uwzględniono już 1310 właściwości językowych. Całość obejmie około 35 zeszytów, czyli 1800 map. Cena zeszytu 25 franków.

<sup>19</sup>). *Raoul de la Grasserie.* Du langage subjectif biologique et sociologique... opposé au langage psychologique de la pensée... Paris, Leroux. 1907 18° 264. („Introduction“, 1 — 12).

<sup>20</sup>). *Raoul de la Grasserie.* Etude scientifique sur l'argot et le parler populaire. Paris, Daragon. 1907. 8° 185. („Introduction“, 1—30).

<sup>21</sup>). *Szwargot więzienny* zestawił *K. Estreicher.* Kraków. Warszawa, Wende, 1903. 12° str. 177.

Cenny wstęp bibliograficzny (1 — 36), słowniki (37 — 162) i próbki języka (163 — 77).

<sup>22</sup>). *Raoul de la Grasserie.* Etude scientifique sur l'Argot, ob. wyżej, <sup>20</sup>).

*Sainéan* Lazare, L'argot ancien (1455 — 1850), ses éléments constitutifs, ses rapports avec les langues secrètes... et l'argot moderne. Paris, Champion. 1907. 8° VII 350 (z ceną bibliografią).

O społecznej stronie badań nad t. zw. *argot*, którą w pracach swoich wysunęli socyologowie *Salillas*—w Hiszpanii, *Niceforo* — we Włoszech, ob. sprawozdanie *Année sociologique*, 1898, t. I, str. 444—47. Autorzy ci słusznie uważają argot za objaw degeneracji społecznej (i antropologicznej). Wprost przeciwnej tezy broni lingwista *A. Dauzat*, dowodząc, że argot jest zwiastunem, poprzednikiem, mających dokonać się zmian w języku, jego ewolucyi „*Le Français d'avant-garde*“, La Revue (Finot), 1<sup>er</sup> Sept. 1907 № 17 pp. 19 — 29.

<sup>23</sup>). W kołach językoznawczych dotychczas zachowywano się z pewną rezerwą w sprawie jęz. *sztucznych*; obecnie dały się słyszeć głosy bardzo rozbieżne. Obok niekrytycznego zachwytu dla jęz. *esperanto* w *L'année linguistique* p. p. le C<sup>te</sup> de Charencey, Paris. 1904 t. II, p. p. 283—325), mamy bezwzględna krytykę *K. Brugmanna* i *A. Leskiena* w broszurze Zur Kritik der künstlichen Weltsprachen (Strassburg, 1907), wreszcie nową próbę obrony — w wyczerpującej odpowiedzi, danej tym autorom pod tymże tytułem przez prof. *Baudouina de Courtenay* w *Annalen der Naturphilosophie* (Ostwald), 1907, t. VI. 384 — 433 (a także w osobnej odbitce: Veit in Leipzig).

<sup>24</sup>). *Meillet* A. Les lois du langage. I. Les lois phonétiques. II L'analogie (*Revue internationale de sociologie* p. p. R. Worms, 1893 t. I. 311—32. 1894 t. II. 860 — 70).

<sup>25</sup>). *Meillet A.* Comment les mots changent de sens. (L'année *sociologique* p. p. E. Durkheim, IXa. (1904/5) Paris, Alcan. 1906, str. 1 — 38).

<sup>26</sup>). *Walde, A.* Lateinisches etymologisches Wörterbuch. Heidelberg. Winter. 1906, str. 294 (s. v. jecur).

<sup>27</sup>). *Raoul de la Grasserie.* L'étude scientifique sur l'Argot etc., str. 19—28. Ob. wyżej <sup>20</sup>).

Tegoż, Les mouvements alternants des idées révélées par les mots (Revue philosophique. 1899. t. 48 str. 391 — 416, 495 — 504).

<sup>28</sup>). *Raoul de la Grasserie.* De la catégorie du genre. (Etude de linguistique et de psychologie). Paris, Leroux. 1906. 18° 256 + V.

<sup>29</sup>). We wszystkich pracach swoich, a szczególnie w głęboko przemyślanej „Próbie *teorii alternacji fonetycznych*“. (Część I. Ogólna), w Krakowie, 1894, 8° 146.

<sup>30</sup>). Zarzut ten dotyczy również i „Psychologii mowy“ *Wundta*, stanowiącej część jego „Völker psychologie“. Właśnie w tym związku można było oczekiwać, że czynniki społeczne języka należycie uwzględnione zostaną... Oczekiwania zawiodły i brak ten podnosiła już fachowa krytyka:

*Gerard-Varet.* Le langage et la parole, leurs facteurs sociologiques (Revue philosophique, 1902. № 10, str. 367 — 90).

*Salvadori G.* Scienza del linguaggio e psicologia sociale. (Rivista italiana di sociologia, t. VIII z. 5/6, str. 675 — 701).

*Meillet A.* „Le langage“ w *L'année sociologique* p.p. *E. Durkheim*, Paris, Alcan, 1906, t. IX str. 594—95.

<sup>31</sup>). Te zagadnienia uwzględnia np. u nas prof. *Gumplowicz* w swoim „Systemie socyologii“, Warszawa, 1887, str. 345 — 74 (w niemieckim opracowaniu dzieła: *Grundriss der Soziologie*, 2<sup>te</sup> Auflage. Wien. 1905 rozdział ten usunięty).

O stosunku językoznawstwa do socyologii, prof. *Gumplowicz* zabierał także głos w czasopiśmie (uniwersyteckim) „*Aula*“ z 1895 r. t. I № 12: „Sprachwissenschaft u Sociologie“. Artykułu tego jednak nie udało mi się odczytać.

<sup>32</sup>). Taka jednostronność w rozważaniu mowy ludzkiej przez socyologów, cechuje m. i. i. pouczający rozdział o języku w dziele Dr. *Isoulet'a*: *La cité moderne et la métaphysique de la sociologie* (Paris, Alcan. 1894. str. 358 — 65). Jego teza „L'origine même du langage est donc chose *essentiellement* sociale“ (str. 361), wyrażona *ogólniej*, — le langage est un fait *essentiellement* social — nadawała by się doskonale, jako motto do naszej pracy.

<sup>33</sup>). Doniosłość badań w tym kierunku świeżo podnosi *E. Waxweiler* w dziele: *Esquisse d'une sociologie*. Bruxelles. 1906. str. 113—15., zaopatrując książkę swoją w słowniczek wyrazów (około 2000), nadających się właśnie do wniosków socyologicznych. Autor słusznie zauważył, że materyały do *socyologii* istnieją w języku, nazwane, uporządkowane poniekąd, tworzą jej inwentarz, wprzód nim sama nauka powstała. Dość przytoczyć z życia bieżącego, z obecnych stosunków, takie wyrazy, jak „burzuj“, „robociarz“ i t. p., ażeby zrozumieć o co tu chodzi.

<sup>34)</sup> Już po oddaniu rękopisu do druku zapoznałem się z nową pracą niemieckiego publicysty — *Fritza Mauthnera: Die Sprache* („Die Gesellschaft. Sammlung *sozialpsychologischer* Monographien, IX. Bd. Frankfurt am Main. 1907 8° 120). Opracowaliśmy niezależnie jeden i ten sam przedmiot, ale w odmienny zupełnie sposób. Dla czytelnika ciekawym być może, jak na różnych drogach pracownicy dochodzą do części do tych samych wniosków...

16/II 1908.



Dotychczas wydano:

- Kridl Manfred. Stosunek Mickiewicza  
do Lammenais'go . . . . . cena 30 kop.  
Dr. Kozłowski Wł. M. Hoene-Wronski  
jako filozof . . . . . 20 „  
Appel Karol. Język i społeczeństwo . . . . . 30 „

W druku:

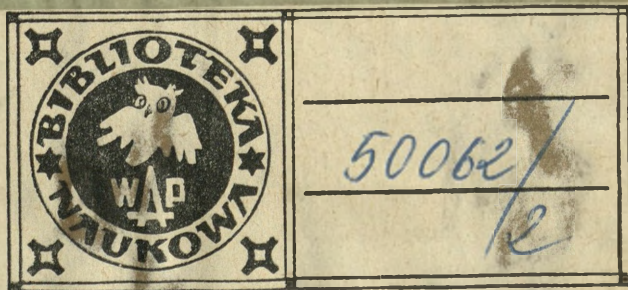
- Dr. Grotowski Żel. Rozwój stosun. ekonom. Polski  
XVIII w.  
Dmochowski Jan. Rozwój instytucji społeczn. XIX w.

W opracowaniu

- Weyberg Zygmunt. Marek Pawłowicz, mineralog  
polski.

Rozprawy zaś odczytowe:

- Zarzecki Lucyan. Współczesne poglądy na podstawy  
nauk matemat.  
Dr. Miklaszewski Bol. Znaczenie techniki w życiu  
codziennem.  
Milewski Eustachy. Z dziejów rozwoju ekonom. Król.  
Polskiego.  
Dr. Tur Jan. Kierunki mistyczne w biologii współ-  
czesnej.  
Kucharzewski Jan. Rozwój instytucji politycznych  
w XIX wieku.  
Jackowski Aleksander. Z dziedziny prawodawstwa  
współkowego.





50062

12